

Adam RODZIŃSKI

LLAMA DE AMOR VIVA

Głosa do *Żywego płomienia miłości* świętego Jana od Krzyża

Podjął mię ongi duch słonecznolicy,
Który zleconą ma straż mojej drogi,
I wywiódł z ciemnej, wilgotnej piwnicy.

Wszedłszy w pokoju królewskiego progi
Ja, gorzkim sokiem nasiąkłe bierwiono,
W Ogień spojrziałem nie bez świętej trwogi.

Pośród podobnych do mnie drewnien płoną
I miłym ciepłem witał mię z daleka,
Lecz z bliska groźnie zdało mi się ono...

O krok od niego ległem. Iskier spieka
I suchość biły ku mnie od płomienia,
Przed którym wszelka surowość ucieka.

W ciągłej udreće skwaru i pragnienia
– gdy skażonego zbywałem się potu –
Jąłem wysychać z wolna aż do rdzenia.

Kłula mię jasność ognistego grotu,
Jakim raziły mię płonące główne
Ze złotych głębin świętego namiotu –

Lecz już począłem tęsknić niewymownie
Do tego żaru, co gorzał wieczyście,
Z którego płomień wzlatał tak cudownie,

Więc oplakawszy dni przeszłe rześciście
Padłem z innymi na ów stos ofiarny –
cały boskiemu oddany Artyście...

Osnuł mię obłok duszący i parny,
Zły duch – nieskory odstąpić ode mnie –
Syczał, że moim końcem popiół czarny...

Dymu posępne, nieprzebite ciemnie
Zewsząd nade mną zawarły się szczelnie
I głos jakowyś huczał w nich podziemnie –

To szatan z mojej wiary drwił bezczelnie.
(Zapewne widział, żem w łaski obrębie,
Zazdrość go żarła i piekła piekielnie...)

Po tym najbardziej mrocznym dymów kłębie
Światłość objęła mię i nagle cały
W piękna wieczystego zapadłem się głębie:

Blask wciąż mocniejszy a śnieżyście biały
Coraz to czulej wnika w moje wnętrze
Miłości świętej budząc w nim zapaly.

Na pokornego uniżenia piętrze
Żużel mój żarzy się, gdy duch gorący
Wita coraz to inne drew naręcze...

Nie jestem Ogniem, lecz wszystek płonący
W Nim i dla Niego – i przez istność Bożą
Nosi mię Słowa blask zachwycający

– gdzie jeno wiary ogniska rozgorzą.